Thursz Wet za wet

WET ZA WET

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE

B. THURSZA.

PRZEŁOŻYŁ Z HEBRAJSKIEGO

LEON RABINOWICZ

WARSZAWA — 1910

WET ZA WET.

WET ZA WET

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE

B. THURSZA.

PRZEŁOŻYŁ Z HEBRAJSKIEGO

LEON RABINOWICZ

NAKŁADEM AUTORA.

WARSZAWA 1910

OSOBY:

KSIĄDZ STEFAN, staruszek, katolicki duchowny.
KAROLINA, gospodyni księdza, neofitka.
MOSZEK, bóźniczny, potem przebrany chłop.
FELCZER, chrześcijanin.

(Duży pokój, ściany zawieszone wizerunkami świętych, z boku stoi łóżko duże przykryte kołdrą, tkaną w krzyże. Po środku stoi stół okrągły, na którym się pali lampa błyskawiczna, zasłonięta abażurem czerwonym. Na nim ustawione są zakurzone butelki starego wina. Szklanice wysokie. Taca z wykwintnemi owocami. Porozrzucane gazety i książki. Złoty duży krucyfiks. Karolina, długoletnia gospodyni księdza, wchodzi zaspana, przecierając oczy — ziewa. Podnosi światło w lampie, przystękując, kaszle. Zdejmuje butelki puste ze stołu, stawiając je w kąt, mówi do siebie).

KAROLINA. Nie pojmuję dlaczego ten stary opóźnia się tak długo? Przez zamrożone szyby widać, że na ulicy jest trzaskający mróz. Śnieg biczuje twarz. Żyd bóżniczny, Moszek, kilkakrotnie już poszukiwał księdza. Nie mówiłam dokąd poszedł (*ścieląc łóżko, mówi*). Rozmaitych przyjemności szukają lu-

dzie na tym grzesznym świecie: według gustu i smaku każdego śmiertelnika. Jeden ma zadowolenie czynić dobrze ludziom. Ma upodobanie uradować, uszczęśliwić drugiego. Inny szuka uwieść kogoś na manowce, skierować z demonizmem na złą drogę. Szatan kusiciel. Trzeci dla rozrywki drażni ludzi, martwi, nie mając w tem najmniejszego pożytku. Mówię o naszym księżulku kochanym. Zabawą jego jest prześladować żydów. Zauważyłam, gdy znajdzie w gazecie jaką złą nowinę o żydach, lub czyta o gnębieniu ich, oczy mu się uśmiechają z radości. Oto niedawno przyszło mu do głowy włóczyć się po nocach w dzielnicy żydowskiej, nie bacząc na ogromny mróz i śnieg, który sięga do pasa, budzić żydów na nabożeństwo północne. Naśladuje do złudzenia głos bóżnicznego Moszka. Sprawia mu to zadowolenie, szczęście, przeszkadzać żydom spać. Żydzi zwykle odprawiają północne nabożeństwo o godzinie trzeciej, czwartej, ksiądz przerywa im sen o dwunastej, kwadrans na pierwszą. Spracowani

żydzi oburzają się, zmartwieni cierpią ogromnie. Nie zwracam uwagi księdzu, albowiem nazwałby mnie heretyczką. Straszyć będzie mnie piekłem... (*Moszek, stary zachowawczy żyd, wchodzi z podwiązaną twarzą, czerwoną brudną chustką, dmucha w ręce i dygocze od zimna*).

MOSZEK. Powtórnie dobry wieczór. Czy ksiądz dobrodziej już przyszedł?

KAROLINA. Nie, Moszku. Dlaczego masz podwiązaną twarz? Czy zęby cię bolą?

MOSZEK. Mam dzięki Bogu zdrowe zęby Nie bolą mnie.

KAROLINA. Więc co? Nie krępuj się, mów.

MOSZEK. Doprawdy, wstydzę się. Wstyd przecież *) jest jednym z trzech symbolów Izraela.

KAROLINA. Przedemną? Moszku! Daję ci święte słowo, gdy mnie nie powiesz, ksiądz proboszcz więcej węgla od ciebie nie kupi. Setki ludzi spowiada się u nas przed ojcem Stefanem,

---

*) Jebamot 79.

jednakże nie krępują się mnie wcale. Wierzaj mi, słyszę niekiedy o takich występnych czynach, że brzydziłabym się je powtórzyć. Ty zaś mnie się wstydzisz?

Moszek. Uważam ich rzeczywiście za bydło. Gdybym był katolikiem, obym tak ocalał od nieszczęścia, nie otworzyłbym swej duszy przed księdzem i nie wyjawiłbym najmniejszego grzechu przed nim. Zdaje mi się największym grzechem jest nie umieć coś w tajemnicy zachować.

Karolina. Nie myślę obecnie żartować. Widzę tylko niechęć twoją wtajemniczyć mnie dlaczego masz podwiązaną twarz.

Moszek. Święte słowo pani gospodyni o niekupieniu węgla u mnie, zmusza mnie odsłonić tajemnicę, usunąć wstyd, i opowiedzieć jej jaki smak mają policzki, które co tylko otrzymałem.

Karolina. Policzki? Kto cię policzkował? Żona twoja? Nie wstydź się, Moszku! Powiedz, proszę.

Moszek. Moja żona! niech Bóg za-

chowa. Z jakiej racji by mi się to należało? Mego rodzaju nędzarz musi się starać aby żona go zawsze kochała, zawsze dobrze traktowała. Powiem pani gospodyni dlaczego. Nasza święta gemara mówi: kto szanuje swoją żonę, niebo go błogosławi i to jest wyraźnie napisane w Piśmie świętym. Pan Bóg, niech będzie błogosławione Imię jego, wyświadczał dobro Abrahamowi przez wzgląd na jego żonę Sarę. Może mnie pani wierzyć, węgle wraz z usługą przykrą przy bóżnicy nie dają mi czterech rubli tygodniowo. Prarodzice moi w Egipcie tak ciężko i krwawo nie pracowali jak ja przy tym węglu. Wpół do trzeciej w nocy zrywam się z łóżka, wstaję na tych zbolałych nogach i włóczę się od jednego okna do drugiego, budząc żydów na nabożeństwo. Właśnie z przyczyny tego nabożeństwa otrzymałem od swoich chlebodawców tak potężne razy. Policzkowano mnie, krew zaczęła płynąć mi z nosa. Pokancerowali mi całą twarz. Ledwie żywy wyszedłem z ich rąk.

Karolina. Za co? Dla czego cię bito?

Moszek. Trzecią noc, mówią, budzę ich o dwunastej. «Nie budziłem was» przysięgam na ciało i duszę, na Boga, siebie, dzieci i żonę, nie byłem na ulicy wcale. Słyszą mój głos, przysięgają wszyscy na wszystko, mój dźwięk. Nie wątpiłem już wcale, o płataniu mi figla przez złego ducha, szatana, lub samego Asmodeusza. Wśród chasydów krążą różne opowiadania. Przyszedłem zapytać i poradzić proboszcza co można z takim zuchwałym djabłem czynić? Obojętnem już jest dla mnie pobicie, niewinna krew moja przelana; rozpacz żony martwi mnie tylko.

Karolina. Nie mów jej nic o tem. Powiedz, upadłem, idąc ulicą coś spadło ci na głowę. Chociaż żona u was musi o wszystkiem wiedzieć.

Moszek. Kłamstwo wcale nie pomoże. Żona moja bez mego opowiadania o tem się dowie. Oprócz tego, że mnie omal nie zabili, przysięgli z zawziętością węgla ode mnie więcej nie kupować. Żona, oby mi zdrowa była, gdy się dowie, że węgiel zostanie nie sprzedany, poleci do odbiorców i za-

pyta co to tak nagle się zrobiło. No? Co pani powie? Nie powiedzą jej o wszystkiem.

Karolina. Co ty wtedy uczynisz, gdy dotrzymają przysięgi i węgla nie kupią od ciebie?

Moszek. Boże! strzeż mnie. Pozostało mi tylko do rzeki się rzucić. Czy dobrze jest ojcu słyszeć dzieci wołające jeść i niema im co dać. I teraz żyjemy w potrzebie. Starsza córka moja Ruchla, oby mi zdrowa była, nie wychodzi z domu od trzech tygodni na ulicę z przyczyny podartych kamaszy, szewc nie może je już reperować, nowego zaś obuwia nie mam za co sprawić. Co mi wypada robić. Kraść nie umiem, rodzice moi również złodziejami nie byli. Teraz zaś żydkowie moi odemnie węgla nie kupią, z ostateczności przyjdzie sobie coś złego uczynić.

Karolina. A gdy żydkowie się przekonają o nie braniu udziału twego w budzeniu ich o dwunastej na nabożeństwo?

Moszek. Jestem wtedy, litościwa pani gospodyni zbawiony. Oprócz tego,

że będą u mnie węgiel kupowali, przeproszą mnie za moją krzywdę i poturbowanie. Rabin może osądzić za ten wstyd mnie wyrządzony kupić krowę, a Ruchla moja niech nosi mleko gospodom. Dowiedziawszy się o tym budniku tańczyłbym z radości.

Karolina. Tak jest. Słusznem byłoby powiedzieć ci o tem.

Moszek *(mocno zdziwiony)*. Co? Gospodyni wie kto jest tym Asmodeuszem?

Karolina. Tak, Moszku. Tylko strach zamyka mi usta. Zapewne i ty znasz tę ciemną wielką siłę duchownych. Ich święte ukąszenie jest ukąszeniem żmii, ukłucie—ukłuciem niedźwiadka.

Moszek. Co, i ksiądz dobrodziej też wie o tem Asmodeuszu? Jak to? Ksiądz często mówi, że mnie naprawdę kocha. Kiedyś mnie mówił, że Jetra, teść Mojżesza był pierwszym kapłanem, który kochał żydów, on zaś jest drugim kapłanem kochającym żydów. Tymczasem zachowuje w tajemnicy taką rzecz przed Moszkiem.

Karolina. Mylisz się co do niego.

Gdyby naprawdę żydów kochał, już nie powiem kochał, żeby ich tylko nie nienawidził, nie nosiłby przy zegarku medaljonik z wizerunkiem krwawego inkwizytora Torquemady. Każde kazanie, które wygłasza, jest przesycone i napojone zjadliwym antysemityzmem.

MOSZEK. Co? nasz ksiądz? Przepraszam panią gospodynię tysiąc razy. Nie, w żaden sposób nie uwierzę w coś podobnego.

KAROLINA. Zdrętwiałbyś, gdybym ci opowiedziała, jak wielką jest nienawiść księdza naszego do żydów. Obym tak szczęśliwą była, że on był pierwszym, który namówił naszych katolików pogrom żydom zrobić. Z nieopisanym zadowoleniem, trzymając znakomitą szklankę wina w prawej ręce, dobre cygaro hawańskie w lewej ręce, przypatrywał się przez okno fruwającym pierzom z pościeli żydowskich czyniące wrażenie padającego śniegu. Właśnie owego despotyzmu nienawidzę, przeto wstręt czuję do kościoła i duchowieństwa!

MOSZEK. Posiadając tak litościwe serce, czemu się pani nie lituje nademną,

żoną moją i mojemi biednemi jaskółkami. Policz pani ile dusz możesz ocalić od głodu, jeżeli mnie pani powie, kto jest tym złym duchem. Dlaczego on niepokoi mój lud, podczas najlepszego snu budząc go o dwunastej w nocy. Na świętą wiarę przysięgam pani gospodyni, na zdrowie mojej żony i dzieci, że, niech Bóg zachowa, nikomu nie powiem o zwierzeniu się pani z tajemnicy przedemną.

Karolina. Daj mi swą rękę, że mnie nie wydasz.

Moszek. Rękę? Zapominasz pani, jestem bóżniczny, nie wypada mi kobiecie rękę podać.

Karolina. Inaczej nie chcę. Nie bój się, nie ugryzę cię.

Moszek. Można to załatwić przez chustkę? (*Wyjmując czerwoną chustkę, brudną*).

Karolina. Fe! taka brudna chustka. Lepiej przez mój fartuch? Dobrze?

Moszek. To dla bóżnicznego nie wypada. U nas żydów staje się to prawem*),

*) Baba Cama 90,2.

że to co przylega do ciała, posiada to samo znaczenie co ciało.

Karolina. A zatem może przez obrus?

Moszek. Przepraszam panią bardzo, na obrusie stoi krucyfiks, jestem przecież żydem, dam pani inną radę, podam rękę przez czwororożnik, i to podanie ręki będzie miało większą sankcję. Tak, tak, to będzie zupełnie w porządku. Czwororożnik jest środkiem przeciw złemu *).

Karolina. Czy to nie jest tak brudne jak twoja chustka?

Moszek (*pokazując czwororożnik z pętlicami*). Broń Boże! jak złoto czyste.

Karolina. No! niech tak będzie.

Moszek (*owija rękę w czwororożnik i bierze jej rękę*). O teraz pani gospodyni ma święte słowo, że nie wydam z sekretu i tą samą ręką wyrażam podziękowanie za współczucie względem mnie i życzę pani gospodyni co pani sobie sama życzy.

Karolina. Nie, Moszku! nie szatan

*) Monachot 44.

przeszkadza żydom spać, wcale Asmodeusz ich nie budzi o dwunastej godzinie. Wiesz, Moszku, kim jest ten djabeł, przez którego cierpisz i lanie otrzymałeś? Nie uwierzysz. (*Mówi do ucha ironicznie*) Ksiądz jest tym upiorem. Nie masz pojęcia o zadowoleniu jego przeszkadzać wypoczynkowi strudzonym twoim braciom.

MOSZEK. Nie dałbym wiary w takie uczynki księdza. Koniec świata! A mówił mi często o miłości dla żydów?

KAROLINA. To samo gdy twierdzi o swojej niewinności względem kobiet (*zamyka ręką usta*). Nie wolno nic mówić.

MOSZEK. Więc to taki ptaszek, spłatam mu figla. Puszczę mu parę pcheł w nos.

KAROLINA. Dobrze! Chcesz mu kawał zrobić, nie szkodząc tem samem swoim braciom, czyń, zasłużył na to. Czemże ukarać duchownego za jego bezwstydne i despotyczne czyny. Możesz posiadać tysiące faktów brudnych grzeszków jego, trzymać zmuszony jesteś język za zębami, pokryć milczeniem.

Tłum źle cię zrozumie, zaprotestuje iż nie masz prawa krytykować zastępcy Boga. Pragnę abyś mu kawał uczynił z uwzględnieniem.

Moszek. Uprzejmie proszę i o moich zamiarach nikomu nic nie pisnąć.

Karolina. Zapewne. Nawet twoja małżonka nie może o tem wiedzieć. Zapewniam słowem o nie wydaniu cię przed nikim. Masz mnie przecież w ręku. Jeżeli cię wydam, zwalniam cię, Moszku w dotrzymaniu mi obietnicy, ojcu Stefanowi śmiało wtedy powiedzieć możesz, iż go wydałam, że on jest tym budnikiem.

Moszek. Znakomicie. Opowiem pani gospodyni o moim figlu. Gdy ksiądz będzie spał w łóżku, przebranym chłopem przyjdę tu, zacznę prosić i całować księdza ze łzami aby poszedł wraz ze mną spowiadać moją konającą żonę i ją ostatniem olejem świętem namaszczeć. Nie zechce zapewne pójść o północy przy takim silnym mrozie, ale mu nie ustąpię, pani gospodyni zacznie również prosić i on przystanie. Pójdę

z nim za miasto, podsunę mu nogę, runie na ziemię jak długi, poczęstuję go takiemi samemi turbańcami jakiemi raczył mnie mój lud zaspany, potem drapnę.

Karolina. Ślicznie, Moszku! Sprawiedliwie zasłużył na taki basarunek. Bądź ostrożny w każdym razie z pięściami. Pamiętaj, starszy wiekiem jest od ciebie. Ósmego maja kończy mu się ósmy krzyżyk. Słuchaj, oglądaj się na wszystkie strony.

Moszek. Postaram się trzymać doskonale głowę na karku. Nie mów pani o moim dzisiejszym pobycie u państwa. O trzeciej budząc lud na nabożeństwo, wstąpię tu z wymówką, że słyszałem wiele o tym samym djable, budzącym nasz lud i do złudzenia naśladuje głos mój. Księdza również prześladował. Rabina naszego sprowadzę dla zgody.

Karolina. Obawiam się, że nie będziesz mógł zapanować nad śmiechem. Strzeż się, bo ksiądz posiada oczy lisa. Możemy bardzo łatwo się wydać.

Moszek. Niech pani nie straszy. Je-

stem wnukiem praojca Jakuba, pokój z nim, który Ezawa potrafił podejść. Spotkawszy się potem, przyjął oblicze smutne, i Ezawek musiał się z nim pogodzić. Już czas odejść. Nie życzę sobie się z nim spotkać. Dobranoc. Dziękuję bardzo. Niech panią gospodynię aniołowie szczęścia całują. Dozgonnie wdzięcznym będę.

Karolina. Bądź zdrów, Moszku. Dziękuję za twe błogosławieństwa. (*Moszek kłaniając się z szacunkiem, wychodzi zadowolony, Karolina zamyślona chodzi po pokoju, mówi z zapałem*). Nową duszę dałam biednemu Moszkowi wyjawiając czyn ojca Stefana, niepokojącego żydów podczas snu. Nie mając najmniejszych trosk ani obowiązków względem żony, szuka rozrywek. Co miesiąc swoją pensję otrzymuje. Codziennie wypija dwie butelki szampana, nie czuje wcale biedy Moszka, że mu jest źle i przykro; pracuje jak koń dzień i noc, ledwie zarobić może na wyżywienie najskromniejsze dla żony i dzieci. Jednakże i to mu zawadza; względem żydów stosuje wielkie oczy.

Włóczy się do późnej nocy wśród największego zimna, żydom strudzonym spać nie daje, podżegając rodaków względem Moszka, odbierając mu kęs suchego chleba. Boże! czemu niesprawiedliwość taka dzieje się na świecie? Stawiam sobie samej pytanie, czy powinien żyd tak wiele cierpieć? Czy ksiądz pod jakim względem jest lepszy od Moszka? Tem, że ciało naszego księdza jest cmentarzyskiem pieczonych gołębi, kaczek, indyków, najdroższych sardynek i łososiów? Najzawziętsi antysemici twierdzą przecież o wybitnych zdolnościach żydów, wyróżniających ich od innych narodów? Gdzież to słyszano o tak dziwnem postępowaniu względem pnia żydowskiego, rugują go wszędzie i miejsca mu nie dają zaszczepić się gdziekolwiek, ale owoce z niego pragną ścinać. (*Słychać kaszel*). Idzie szczęśliwie. Szkaradny swój zamiar wykonał! (*Wchodzi ojciec Stefan, stary ksiądz, kaszlący, cały zziębnięty, ubranie przykryte śniegiem. Zębami dzwoniąc, mówi*).

Ks. Stefan. Przyszykuj, Karolino, pręd-

ko szklankę herbaty. Och! hm! To się nazywa mróz, a toć śnieg. (*Karolina wychodzi*). Wypiję troszkę araku, rozgrzeje mnie więcej niż herbata. (*Bierze z kąta dużą butelkę araku, wypijając sporo. Karolina wchodzi z herbatą*).

KAROLINA. Nie, ojcze! nie chciałabym dla żartu marznąć już trzecią noc. (*zdejmuje ksiądz wierzchnią odzież*).

KS. STEFAN. O głupiej niema co mówić. Czy możesz rozumieć moje zadowolenie i moją przyjemność z tego żartu? Mówię ci istna komedja, pani dobrodzika. Trzeba ci słyszeć jak głosem Moszka wyraźnie budzę: «Wstawajcie, żydki, służyć Panu Bogu!»

KAROLINA. I to trwa tak długo?

KS. STEFAN. Skryłem się w kąt. Łzawiąc się ze śmiechu, przypatrywałem się biegnącym żydkom z książkami do nabożeństwa, poziewając głośno, potem napadli na Moszka, okładając go kijami strasznie za wczesne budzenie.

KAROLINA. O zgrozo! Za co się tak znęcają nad naszym biednym Moszkiem? Co on zawinił?

KS. STEFAN. Posądzają go o to (*do-*

lewając araku, wychyla herbatę). Nie dałabyś wiary jak doskonale naśladuję jego głos.

Karolina. Nie mogłabym się patrzeć w żaden sposób jak biją naszego Moszka niewinnego. Przecież i tak litować się trzeba nad nim. Umiera prawie z głodu wraz z żoną i dziećmi.

Ks. Stefan. Czy nie możesz nad czemś lepszem się litować, niż nad zacofanym żydem. Podaj mi lepiej jeszcze szklankę herbaty, trochę gorętszą. (*Karolina wychodzi, tymczasem ojciec Stefan rozbiera się, kładzie do łóżka, czyta gazetę. Karolina wraca z herbatą*).

Karolina. Dolać araku? (*kiwa głową na znak zgody, nalewa araku i podaje mu herbatę*).

Ks. Stefan. Idź, lituj się nad żydem. Patrz jak gazeta pisze o niewdzięczności żyda dla tych, którzy mu wyświadczają łaskę. Słuchaj, naumyślnie ci przeczytam o tem. Uważaj.

Karolina. Uważam.

Ks. Stefan (*czytając*) W Zakroczymiu nauczyciel żydowski, mełamed Abraham Abe uzbierał sobie z lekcji siedemdzie-

siąt rubli. Skąpiąc wydać z tych pieniędzy na bilet do domu, chcąc na Wielkanoc odwiedzić rodzinę, żonę i dzieci, mieszkających w Nowym Dworze, zdecydował się pójść pieszo. Po drodze spotyka draba z nabitym rewolwerem w ręku, zmuszając go do oddania mu pieniędzy. Oddawszy pieniądze błaga go żyd, aby kilkakrotnie przestrzelił mu zniszczoną kapotę dla przekonania żony, iż tych pieniędzy nie przehulał, tylko odebrano palną bronią, pieniędzmi zdołał się uratować od śmierci. Zlitował się nad nim drab i przestrzelił kapotę. Żyd prosi jeszcze o kilka strzałów, zbrodniarz zadośćuczynił i wypróżnił cały rewolwer. Mełamed, widząc brak ładunków, zamienił się w wilka. Rzucił chrześcijanina o ziemię z nienawiścią, wyrwał z kieszeni całą siłą swój uzbierany grosz, ulatniając się. Powiedz, Karolino? Taki koniec spotyka tego, który lituje się nad żydem.

Karolina. Co ksiądz też mówi? W takim razie żyd jest tu złodziejem nie chrześcijanin? Owieczka, ocalając z rąk dzikiego wilka jest haniebnie kry-

tykowaną? Stąd możemy wnioskować, jaką djabelską maszyną jest antysemityzm, aby zaślepić oczy tym, którzy mają siebie za ludzi nieba i nie dać im przejrzeć jak prawda zostaje pogrzebaną. Nie, ojcze Stefanie! Według mego zdania należy się hołd oddać Mełamedowi i nagrodzić złotym żetonem za jego dowcipną kombinację. Ludzkość zaś powinna go całować, zarzucić kwiatami, za jego poświęcenie dla żony i dzieci, nie biorąc biletu na podróż, za pieniądze, które ciężko i krwawo zarobił; nasi zaś ludzie zarabiają sześćdziesiąt kopiejek dziennie, zostawiają połowę, czasami nawet więcej w szynku.

Ks. Stefan. Karolino! Miałem do ciebie zaufanie, zdawało mi się, że ubóstwiasz moje ideje i cenisz mój rozum nad wszystko, nareszcie przekonywam się o mojej omylności. (*Wiercąc palcem w nosie*). Karolino? Pamiętaj!

Karolina. Ksiądz przyznaje się do omylności, w takim razie antysemityzm może być również błędem. Dawniej ksiądz twierdził, iż świat nie posiada wierniejszej sługi ode mnie.

Ks. Stefan. Od dzisiaj już tak nie powiem.

Karolina. Dlaczego dziś więcej niż wczoraj?

Ks. Stefan. Wczoraj nie czytałem tego co dzisiaj.

Karolina. Czy nie wolno mi o tem wiedzieć?

Ks. Stefan. Dlaczego? To nie jest tajemnicą. Gazety pisały dzisiaj o pewnej Julji Heber, służąca p. Louise Grooer w New-Yorku, zgodziła się wytoczyć z siebie dwie kwarty krwi dla swej pani, która była konieczną dla ocalenia jej od śmierci. Doktorzy zadecydowali aby zapomocą wstrzykiwania podskórnego krew dostała się do żył chorej. Co? Karolino! uczyniłabyś to dla mnie?

Karolina. Pragnąłby ksiądz coś podobnego?

Ks. Stefan. Dlaczego nie?

Karolina. Primo—krew moja posiada wiele współczucia dla żydów. Secundo—krew kobieca nie powinna się dostać do świętego ciała, któremu nawet nie wolno żenić się z nią? Tertio—kobieca krew w żyłach mężczyzny szkodliwszy

wpływ wywiera od najmocniejszego spirytusu na suchotnicze płuca.

Ks. Stefan. Szczerze się przyznajesz o miłości dla żydów?

Karolina. Nie wstydzę się wcale tego. Otwierając karty Ewangelji znalazłam tam wiele dobrego dla żydów. Otworzyłam księgę Mateusza, czytam: «nie myślcie iż przyszedłem obalić naukę Izraela albo proroków, nie, przyszedłem je wzmocnić; zaiste jest to prawdą co mówię wam, z nauki żydów nie zostanie wykreślona litera «i» lub znak jakikolwiek, dopóki niebo i ziemia istnieć będą». Nazywa również żydów łącznikami Boga żyjącego, wybranym narodem wśród ludów. Odwracam karty Jana, zaczynają dzwonić w mym mózgu słowa: «Zbawienie idzie od żydów»: Czytam listy Pawła do rzymian: «żydzi byli umiłowani przez Boga i do dziś są wybranym narodem i to co obiecał im Pan, zostanie spełnione»; zaglądam dalej...

Ks. Stefan. Dosyć tej erudycji ewangelicznej. Jutro ci na nią odpowiem. Oczy mi się kleją do snu.

Karolina. Może ksiądz pragnie coś przed snem, ponieważ i ja również chcę położyć się spać.

Ks. Stefan (*zaspany*). Nie... idź spać... idź, przykręć lampę (*Karolina przyćmiewając lampę, wychodzi. Ksiądz zaczyna chrapać. Wtem słychać głośny płacz. Ksiądz budzi się przelękniony ze snu*). Boże mój... kto tam tak lamentuje. (*Dzwoni dzwonkiem znajdującym się na nocnej szafce. Karolina wbiega nawpół rozebrana*).

Karolina. Niech się ksiądz nie obawia. Chłop przyszedł prosić księdza pójść wyspowiadać żonę jego przed śmiercią.

Ks. Stefan. Powiedz, że chory jestem. Przeziębiłem się. (*Komicznie ziewa*).

Karolina. Nic nie pomaga. Mówiłam o niedomaganiu ojca Stefana, lecz nie chce odstąpić. Niech ksiądz sam mu to powie.

Ks. Stefan. Proś go, prędzej! (*Karolina wychodzi*). Każdą głupotę muszę znosić. Czy moja obecność przy łóżku chłopki osłodzi jej przykrą śmierć? (*Karolina wchodzi z chłopem. Otulona głowa je-*

go dużą chustą, przez którą oczy tylko patrzą. Upadł przed łóżkiem i klęczy, wybuchając wrzaskliwym płaczem).

Chłop. Prosę księdza probosca nie odmówić. Jej święta dusycka tylko ino cmychnąć pragnie z ciała nieboracki. Ale nie moze biedacka wyskocyć, az dopóki ksiądz dobrodziej nie spowiada moją niescęśliwą kobiecinę. Oj rety, rety. Niech ksiądz to ucyni dla mojej zony. Nie przymierzając dwa łata temu, kiedy ksiądz dobrodziej mocno kaszlał, to zona moja zawse psynosiła koziego mleka. I to właśnie pomogło świętemu ojcu.

Ks. Stefan. Wtedy litowała się nad moim zdrowiem, powinna obecnie tymbardziej się litować. Idź, powiedz jej, że się będę modlić, aby dusza jej poszła prosto do raju. Pożyczę ci psałterz, leży tu na stole, połóż nad głową swojej żony.

Chłop. Święty ojcze! zona moja mówiła, zebym w zaden sposób nie opuścił księdza az się pofatyguje do mnie. (*płacze bezustannie*).

Karolina. Boże drogi! Nad naszym

chrześcijaninem również się nie litować? Nie mogę znieść tego płaczu.

Ks. Stefan. Widziałaś, przyszedłem zmarznięty co tylko. Co wy chcecie od mego worka starych kości?

Chłop. Nasykowaliśmy w domu 20 rubli dla księdza dobrodzieja za fatygę, psytem dwa worki kartofli, dziesięć serków.

Ks. Stefan. Co będzie, gdy ją zastanę umarłą?

Chłop. Księzulek swoje otsyma zawse. U mnie ino co obiecane, to święte.

Ks. Stefan. Odkręć lampę. (*Karolina rozświetla lampę, ksiądz się ubiera. Karolina z Moszkiem uśmiechają się*).

Karolina. Możliwe, że dla dobra spełnionego przez ojca Stefana, mającego litość nad człowiekiem, Bóg okaże swoje współczucie, że chora wasza żona wyzdrowieje. Zdarzały się już takie rzeczy. Oj, oj!

Ks. Stefan. Miałem sam takich chorych.

Chłop. Oby Bóg panią gospodynię wysłuchał. Ostatnią jałówkę oddałbym aby mi zona do zdrowia wróciła. (*Wyciera oczy*).

Ks. Stefan. Na co choruje?

Chłop. Dzika nienawiść do zydów sprowadziła tę chorobę. Psestsegałem ją codziennie i gadołem nie zacepiaj zydów. Aman był więksym kozakiem od niej, a jak tylko zacoł z zydami, to mioł marny kuniec. A moja nieboracka mnie nie słuchała i wstała chcąc podpalić stodołę Smelka ze zbozem, spadła ze schodów i pserwała sobie cościk w kiskach. Teraz ksycy, ze to prawda co pan Jezus powiedział neoficie Onkelusowi: «Kto zacepia zyda, jest to samo kiejby się dotknął zrenicy Ojca Niebieskiego».

Ks. Stefan. Zamilcz gaduło. Twoja chamska głowa nie do takich rzeczy się nadaje. Weź nogi i chodź. Karolino! podaj laskę. (*Karolina podaje kij, ksiądz całując krucyfiks stojący na stole, wychodzi z chłopem, który się uśmiecha do Karoliny*)

Chłop (*trzymając drzwi na rozcież otwarte*). Niech nas dobzy anieli prowadzą. Ksiądz dobrodziej niech sobie dobze zawiąze syje. (*Do Karoliny*)

Dziękuję ino pani dobrodzice, ze pani księdza pana prosiła za mnie.

Karolina. Idźcie w szczęśliwą godzinę. Niech Bóg w niebie (*wskazując na Stefana*) tego anioła śmierci, tego ludożercę przepędzi ze świata.

Chłop. Amen. Niech Bóg wysłucha. Dobranoc. Dobranoc! (*wychodzi z księdzem, zamykając drzwi*).

Karolina. Jutro, powiedział, odpowie mi na moje słowa z Ewangelji, że poważać trzeba żyda z jego Pismem Świętem. Wyobrażam sobie jego gadulstwo. Dosyć łez wylałam nad tem, że się wychrzciłam. Od czasu gdy demon nieszczęśliwej miłości oderwał mnie od mego ludu Izraela, serce jest moje strasznie zrozpaczone. Przedtem zanim się wychrzciłam, demon wysyłał mi codziennie niektóre książki antysemickie, znieważające imię żydów i szkalujące, wylewające steki brudów na Izraela, czyniące z niego wstręt w oczach wszystkich. Zostawszy chrześcijanką, demon wskórawszy wszystko dzielną ręką; otrzymywałam książki, które wynoszą żyda i wiarę jego pod niebiosa,

napawając mnie smutkiem, że opuściłam swoją złotą kolebkę żydowską. Wczoraj sąsiadka przyniosła mi książkę, która opisuje jak dalece Jan XX szanował żydów, że gdy siostra jego, Sonagiza, dokuczała mu, że pozwala żydom osiedlać się w swoim kraju, odpowiedział wtedy: «Głupia kobieto! dlaczego nie mamy ich szanować, kiedy nasz Chrystus ich poważał, przestrzegał ich nie krzywdzić». Szczęśliwąbym się czuła, gdybym mogła przed śmiercią naprawić swój straszny błąd. Wszystko oddałabym chętnie, aby moje kości mogły spocząć na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie moi rodzice leżą. Ksiądz Stefan, gdyby się dowiedział, że nie jestem rodowitą chrześcijanką, nie zwierzyłby się przedemną ze swojemi nieczystemi tajemnicami. (*Słychać naraz straszne stękanie*). Ksiądz idzie już. Moszek prawdopodobnie poczęstował go. (*Włazi ks. Stefan powalany w błocie i śniegu, trzymając się za boki, stęka*),

Ks. Stefan. Pomóż, Karolino, rozebrać się... oj... oj...

Karolina. Dla czego ksiądz sobie do serca tak wszystko bierze? Czy pierwszy raz, ojcze Stefanie, widzisz umierającego?

Ks. Stefan. Co chorzy! Jaki umierający. Omal, że mnie nie uśmiercono. Och... nie mogę odetchnąć.

Karolina (*cała oburzona*). Mój Boże! kto miał tę śmiałość księdza znieważyć? Czy ten sam chłop?

Ks. Stefan. To nie był chłop. To był przebrany djabeł, zły duch, który mnie wyprowadził za miasto. Przewrócił mnie na ziemię i żelaznemi pięściami swemi morderczo bił. Z ironią szyderczą zadarł ubranie i wpakował mi wszędzie dużo śniegu. Szczypał moje pulchne ciało. Prztyczki mi dawał w nos. Ledwie przypełzłem do domu. Sprowadź mi prędko felczera z bańkami. Przynieś francuską terpentynę, wysmarujesz mi zbolałe kości. Spiesz się, Karolino. Skąd szatani biorą chłopskie ubrania? (*Karolina wybiega uśmiechnięta, Stefan włazi do łóżka z ledwością, gorzko stękając*).

Ks. Stefan. Prawda, z żydami nie warto zaczynać. Tych, których Pan Bóg nasyła prześladować żydów, mści się nad nimi bez litości. «I zatwardził serce Faraona aby nie wypuścił ich z Egiptu, a potem karał go różnemi plagi». Z mej strony było wcale nieuczciwie. Dlaczego żartowałem z żydowskiego nabożeństwa?—Nie wstają przecież grać w karty, nie idą hultaić, wstają, idą do bóżnicy Boga prosić. (*felczer z bańkami wchodzi z Karoliną*).

Felczer. Co księdzu dobrodziejowi się zdarzyło? Gospodyni mi opowiadała coś o złym duchu?

Ks. Stefan. Przecież. Szatan w ubraniu chłopa zwiódł mnie. Płaczem okrutnym wyciągnął mnie z mieszkania wyspowiadać konającą jego żonę. Będąc za miastem, przeistoczył się w satyra, rzucił mnie w śnieg, bijąc nielitościwie. Nakładł mi śniegu w spodnie. W komicznym jego śmiechu poznałem, że to nie był człowiek, lecz djabeł, zły duch, który żartuje i bije.

Fflczer. Ksiądz dobrodziej kazał bańki przynieść.

Ks. Stefan. Tak. Wszystkie kości mnie bolą. Uważam bańki za skuteczną rzecz.

Felczer. Proszę podać świecę.

Ks. Stefan. Karolino! podaj świecę i wyjdź stąd. (*Karolina podaje zapaloną świecę i wychodzi. Felczer stawia bańki, ksiądz stęka niemiłosiernie*).

Felczer. Trzydzieści lat jestem felczerem i nie miałem chorego przez djabła? Djabeł nie boi się duchownego? Świętość jest silniejsza od sprosności!

Ks. Stefan. Złe duchy to jak dzieci, lubią ssać ze zdrowych piersi. Święte księgi nasze opowiadają o duchownych, na których czyhały szatani jak dzikie zwierzęta.

Felczer. Gdy go dostanę w swoje ręce, pokryję całe jego ciało ciętemi bańkami od nóg do głowy. Nie wyszedłby żywcem z moich rąk.

Ks. Stefan. Nie usposobiony jestem obecnie do żartów. Powiedz mi pan lepiej, czy ma pan utrzymanie w mieście?

Felczer. Gdyby nie ten żyd felczer,

miałbym utrzymanie. Nawet nasi lecą zawsze do żyda.

Ks. Stefan. Widocznie mniej bierze za poradę.

Felczer. Nie, proszę księdza, dwa razy więcej bierze. Zna doskonale swój przedmiot, dlatego mu dają. Żydowski łeb. Kilka miesięcy temu zachorowałem na silny katar żołądka, nic nie pomagało, a ten felczer żyd dał mi lekarstwo za czterdzieści groszy i zupełnie wyzdrowiałem, pomimo, że się leczyłem u najznakomitszych lekarzy, używając najrozmaitsze lekarstwa bezskutecznie.

Ks. Stefan. Nie ufałbym w żydowskiego felczera ani lekarza. Oj! strasznie pali. Proszę zdjąć bańki. (*felczer zdejmuje bańki, kładąc je do pudełka*).

Felczer. Ksiądz wypije dwie szklanki herbaty z malinami, trzeba wziąć na poty.

Ks. Stefan. Dobrze! przyślij pan gospodynię.

Felczer. Dobrze! Idę. Dobranoc. Proszę się nie dawać złemu duchowi w pole wyprowadzić. (*Felczer wycho-*

dzi. Karolina wchodzi zaprószona śniegiem).

Ks. Stefan. Cóż ty taka zasypana śniegiem?

Karolina. Zostałam bez węgla. Poskoczyłam do Moszka, zaraz przyniesie kosz węgla. Co, lepiej księdzu?

Ks. Stefan. Trochę. Mam wypić dwie szklanki herbaty z malinami. Czy jeszcze jest trochę soku malinowego w butelce?

Karolina. Jeszcze jest pół butelki. Zrobię ogień. Moszek już niesie węgiel. (*wychodzi*).

Ks. Stefan. Czy nasz chciałby o północy odnieść kosz węgla? Ile Moszek zarabia na koszu węgla? czterdzieści groszy a może i tego nie. Żałuję go doprawdy, iż przezemnie lanie dostał. (*Wchodzi Moszek z węglem, zaśnieżony i zamorusany*).

Moszek. Dobry wieczór, panu księdzu.

Ks. Stefan. Dobry wieczór. Cóż ty taki zamorusany?

Moszek. Ja księdzu dobrodziejowi powiem dowcip naszego miasteczko-

wego kaznodziei. Święta gemara nasza mówi: zarobki są tak trudne jak łupanie morza przez Mojżesza. Jak Mojżesz łupał morze? Mojżesz, pokój z nim, wziął, swoją laską uderzył wody, woda prysnęła i powalała go, dla zysku również trzeba się zamorusać. Co robić?

Ks. Stefan. Dowcip ów mi się bardzo podoba.

Moszek. Ładniejszy dowcip od złego ducha, który księdza skrzywdził. Zimno mi się zrobiło słysząc o tem od gospodyni. Wie ksiądz dobrodziej? To musi być ten sam szatan budzący nasz lud o północy na nabożeństwo. Naśladuje mój głos, wszyscy myśleli, że to ja jestem. Omal mnie nie zabili za to. Gdyby ten zły duch umiał po francusku, dałbym mu lepszą posadę niż moją za bóżnicznego.

Ks. Stefan. Tego dowcipu nie pojmuję.

Moszek. Czytałem dzisiaj w kurjerze. W Paryżu dają posadę, za którą dostaje każdy kandydat do niej sto pięćdziesiąt franków miesięcznie, aby szczekał jak pies. Kto chce objąć tę posadę, może nie składać świadectw, ani

patentu odebranego wykształcenia. Egzamin składa się z jednego przedmiotu, umieć szczekać. Gdy wszyscy śpią podczas późnej nocy, powinien chodzić po ulicach i szczekać przy każdym domu. Gdzie tylko znajduje się pies, w tej chwili słyszy swoją odpowiedź. Zapisuje wtedy ulicę i numer domu, że tu jest pies, nazajutrz raportuje ministrowi finansów, który wysyła kontrolera czy podatek z psa jest ściągany. Właśnie ten zły duch, który budzi moich rodaków swojem szczekaniem, posiadając francuski język, mógł objąć tę posadę, według pogłosek sądzę o jego mistrzowstwie naśladować cudze głosy. (*Stefan się śmieje*). Co ksiądz dobrodziej tak się śmieje?

Ks. Stefan. Moszku! nie wydasz mnie?

Moszek. Niech Bóg zachowa.

Ks. Stefan. Tym szatanem naśladującym twój głos, jestem ja! (*Śmieje się na głos*).

Moszek. A ksiądz dobrodziej mnie również nie wyda?

Ks. Stefan. Ależ.

MOSZEK. Ten szatan przebrany za chłopa, który księdza pobił, to ja!!

STEFAN (*w szalonym gniewie*). Przeklęty żydzie! Ja się z tobą policzę. (*Karolina wnosi herbatę z malinowym sokiem*). Słyszysz, Karolino, ten psiakrew żyd, przyznał się, że on był tym przebranym chłopem, który mnie pobił.

MOSZEK. Dlaczego przez księdza dostałem lanie?

KS. STEFAN. Ty się równasz do mnie· (*wyskakuje z łóżka i bije Moszka z oburzeniem, Karolina powstrzymuje go*).

KAROLINA. Jak to wypada księdzu stać nago przed niewiastą?

KS. STEFAN. Zemsta wszystkim żydom!

(*Kurtyna zapada*).

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3.

w dawnych aptekach.